

Linkowanie do treści tylko za zgodą autora?

3 lutego 2016

Czy wyobrażasz sobie internet, w którym trzeba mieć zgodę na linkowanie do utworu chronionego prawem autorskim? Niektórzy politycy chcą takiego internetu. Pomysł pojawia się co rusz w różnych krajach, ale może być wprowadzony także na poziomie UE.

Wymagać zgody na linkowanie do innej strony? Brzmi to niezwykle absurdalnie, ale w rzeczywistości w Europie właśnie toczy się walka o wprowadzanie takich zasad. Zwłaszcza wydawcy gazet chcieliby prawa, które wymaga płacenia za linkowanie do newsów. Wydawców boli to, że niektóre firmy mogą zarabiać na linkowaniu do ich treści. Niestety wydawcy gazety zdają się nie dostrzegać jak szerokie konsekwencje miałoby ograniczenie linkowania w sieci.

Walkę o „podatek od linkowania” można było ostatnio zaobserwować we Francji. W tym kraju dwie członkinie Zgromadzenia Narodowego zaproponowały niepokojące poprawki do ustawy dotyczącej wielu kwestii cyfrowych. W tych poprawkach chodziło o nałożenie odpowiedzialności na dostawców internetu i e-usług za oferowanie dostępu do dzieł chronionych prawem autorskim. Chodziło o to, aby usługi takie jak YouTube czy Facebooknie mogły publikować żadnych treści bez zgody posiadaczy praw autorskich, nawet przez zautomatyzowane hiperłącza. O sprawie pisze Openmedia.org.

Francuskim deputowanym proponującym poprawki wydało się, że takie rozwiązanie będzie chronić twórczość autorów i zdefiniuje „zakres praw do linkowania”. Obie panie chyba nie dostrzegły, że wprowadzenie ograniczeń w linkowaniu mogłoby poważnie zagrozić całemu francuskiemu internetowi. Globalna sieć jak praktyczna właśnie dlatego, bo jedna informacja może

odsyłać do innej. Oczywiście istnieją całe firmy, które zbudowały swój biznes na odsyłaniu (np. Google). To jednak nie oznacza, że poddając odsyłanie kontroli twórców dokonamy magicznego transferu pieniędzy z Google do twórców, zachowując cały internet w formie, jaką znamy obecnie. W istocie istnieje ryzyko, że odbierzemy internetowi pewną wartość i już nikt nie będzie z niej korzystał – ani Google, ani wydawcy.

Francja najwyraźniej jeszcze nie wprowadzi „podatku od linkowania”. Trzeba jednak odnotować, że debata na ten temat toczy się dość długo i pomysł ciągle wraca jak bumerang.

Czytelnicy mogą pamiętać, że w roku 2014 Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, iż linkowanie do utworu nie wymaga zgody autora, jeśli utwór był wcześniej udostępniony w sieci. Niektóre osoby wyśmiewały ten wyrok i mówiły, że przecież to „oczywista oczywistość”. Niestety w świecie prawa i polityki rzeczy „normalne” nie zawsze są oczywiste. Trybunał potwierdził, że linkowanie nie wymaga zgody, ale jednocześnie wielu ludzi zaczęło się zastanawiać co by było, gdyby jednak tej zgody wymagać? A może powinniśmy... „określić zakres linkowania”?

Idea „podatku za linkowanie” jest starsza niż wspomniany wyrok. W marcu 2013 roku Niemcy przyjęły prawo, które wymaga od wyszukiwarek odprowadzania opłat licencyjnych za wykorzystanie fragmentów tekstów dłuższych niż „pojedyncze słowa lub krótkie fragmenty”. Tego typu rozwiązanie prawne określane jest w mediach jako prawa pomocnicze („ancillary copyright”), ale praktycznie chodzi o podatek od linków. Kiedy niemieckie prawo weszło w życie, wydawcy gazet zaczęli czekać na strumyczek pieniędzy od Google.

Niestety strumyk nie popłynął. Organizacja VG Media w roku 2014 próbowała pozywania Google. W październiku 2014 roku firma Google zapowiedziała, że ograniczy widoczność treści od wydawców stojących za pozwem. Duży wydawca Axel Springer dał za wygraną i poprosił organizację VG Media, aby udzieliła

firmie Google darmowej licencji na korzystanie z jego treści. Mimo to na początku tego roku VG Media uruchomiła kolejną sprawę przeciwko Google. Przekonamy się jeszcze czym to się skończy.

„Podatek od linków” wprowadziła także Hiszpania. W tym kraju Google też nie zaczęła płacić, natomiast zdecydowała się zamknąć usługę Google News. Co ciekawe, wydawcy protestowali przeciwko zamknięciu usługi tak jakby wierzyli, że Google ma obowiązek utrzymywać nierentowną usługę tylko po to, by im płacić. Przeprowadzone później badania wykazały, że nowe prawo generalnie zaszkodziło rynkowi hiszpańskiemu.

Wśród znaczących polityków europejskich są tacy, którzy wierzą w sens wprowadzenia „podatku od linków” na poziomie całej Unii Europejskiej. Jednym z tych polityków jest Günther Oettinger, komisarz UE ds. gospodarki, a więc osoba bardzo wpływowa.

Oettinger mówił, że jeśli Google bierze własność intelektualną z Unii Europejskiej i wykorzystuje ją, Unia Europejska może chronić tę własność i żądać za nią opłat. Oettinger jakby nie dostrzegał, że „własność intelektualna z UE” wymaga promowania, a więc działalność Google nie przynosi samych szkód. To także korzyści.

Oettingera wcale nie zraziło to, że pomysł dał opłakane skutki w Niemczech i Hiszpanii. Jego zdaniem wszystko zadziała jak trzeba, jeśli tylko „podatek od linków” będzie wprowadzony od razu w całej UE.

Próby wprowadzania „podatku od linków” zostały już raz podjęte w Parlamencie Europejskim, w czasie prac nad tzw. raportem Redy. Ostatecznie poprawki otwierające drogę do „podatku” zostały odrzucone, ale zagrożenie cały czas istnieje. Pod koniec 2015 roku ruszyła na dobre unijna reforma praw autorskich. Wówczas europosłanka Julia Reda zwracała uwagę na to, że Komisja Europejska powinna zdecydowanie opowiedzieć się przeciwko „podatkowi od linków”. – Komisarz Oettinger musi

zdać sobie z tego sprawę: nie naprawisz złej idei poprzez jej szersze wdrożenie – mówiła Julia Reda.

Obecnie Komisja niby „podatku od linków” nie wprowadza, ale wydaje się otwarta na dyskusję na ten temat. Poza tym kiedy przyjdzie do tworzenia konkretnych przepisów, z pewnością uaktywnią się europosłowie blisko związani z dużymi wydawcami. Mogę nawet zgadywać, że będą to m.in. deputowani niemieccy.

Jak widzicie, wydarzenia we Francji są objawem pewnego szerszego trendu. Idea „podatku od linkowania” nigdy nie została zrealizowana, ale podmioty z rynku praw autorskich wiążą z nią duże nadzieje. Te podmioty wpływają na polityków, którzy próbują forsować pomysł na różnych poziomach. Jednorazowe odrzucenie takiego pomysłu zwykle niewiele zmienia. On będzie wracał i wracał...

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl